

Żołnierze Armii Krajowej we Wrocławiu

Zapewne niewielu z żołnierzy Armii Krajowej, walczących o niepodległość swojej ojczyzny, przypuszczało, że to Wrocław, włączony w granice Polski dopiero w 1945 r., po zakończeniu II wojny światowej stanie się dla nich miastem szczególnym.

70 lat temu, 14 lutego 1942 r., rozkazem Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego Związek Walki Zbrojnej został przemianowany na Armię Krajową. Jeszcze podczas trwania wojny miały miejsce pierwsze kontakty AK z Wrocławiem, m.in. w 1943 r. członkowie grupy bojowej Kedyw o kryptonimie „Zagra-lin”, pod dowództwem kpt. Bernarda Drzyzgi, dokonali brawurowej akcji sabotażowej na Hauptbahnhof w niemieckim Breslau (do dzisiaj o tym wydarzeniu przypomina tablica pamiątkowa wmurowana w budynek Dworca Głównego). Jednak dopiero po ustaniu działań wojennych losy miasta i bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego splótły się na stałe.

Armia Krajowa została rozwiązana 19 stycznia 1945 r. Ostatni dowódca AK, gen. Leopold Okulicki, w swoim ostatnim rozkazie pisał: „Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostanieie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta

Rzeczypospolitej Polskiej zwalnam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK”. Żołnierze mogli interpretować ten rozkaz dwojako: walczyć z bronią w ręku przeciwko narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu albo włączyć się w odbudowę zniszczonego wojną kraju na tyle, na ile pozwalały nowe realia.

Truizmem jest stwierdzenie, że żołnierze AK łaknęli spokoju co najmniej w takim samym stopniu, jak inni przedstawiciele wyniszczonego wojną społeczeństwa. Chwile wytchnienia pomiędzy wojenną zawieruchą a narastaniem stalinowskiego terroru tak wspomina Maria Urbaniec-Downarowicz, ps. „Myszka”, mieszkająca we Wrocławiu uczestniczka Powstania Warszawskiego: „W 1946 r. resztki batalionów »Zośka« i »Parasol« miały załatwione zimowisko w Karpaczu. Jeździliśmy na nartach – ja się dopiero uczyłam. To był jeden z najmiłszych okresów w moim życiu. Był z nami Janek Anoda – wprowadzał tyle radości, tyle humoru! Wszyscy byliśmy pokaleczeni psychicznie, każdy z nas kogoś stracił, każdy z nas miał przeżycia, z którymi musiał się jakoś... pogodzić, jakoś ustawić na nowo do życia. Przeżyliśmy tam Boże Narodzenie i Nowy Rok. Przyjechał do nas na ognisko „Radosław” [ppłk Jan Mazurkiewicz]. Wtedy były jeszcze takie piękne dni.



Grupa partyzantów oddziału Burza, 10 VIII 1945, fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Wrócił mój brat z obozu. W międzyczasie nawiązałam kontakt z drugim bratem, który ciągle nas namawiał, żeby do niego przyjechać, żeby troszkę odżyć, że jakoś sobie we trójkę poradzimy... [...] Byliśmy wtedy wolni, szczęśliwi. Jeszcze nikt się nas nie czepiał”.

W pierwszych latach powojennych na Dolnym Śląsku trafiło wielu żołnierzy rozwiązanej AK. Siatka UB, w porównaniu z wschodnią i centralną Polską była tu siłą rzeczy rozwinięta dużo słabiej, dzięki czemu uciekający przed komunistycznymi represjami patrioci mogli na tzw. Ziemiach Zachodnich znaleźć swoisty azyl. Każdy medal ma jednak dwie strony: na terenach Polski południowo-zachodniej trudniej było prowadzić działalność niepodległościową – zerwane więzi środowiskowe i ograniczone zaufanie wobec poszczególnych członków dopiero co tworzących się społeczności z pewnością nie ułatwiały życia w konspiracji. Ruch niepodległościowy na Dolnym Śląsku po 1945 r. był zjawiskiem elitarnym, a nie masowym. W siatkach konspiracyjnych działali oficerowie AK, żołnierze lwowskich i tarnopolskich struktur „NIE”, działacze przedwojennych partii politycznych (PPS, SD, PSL), urzędnicy państwowi, przedwojenni dziennikarze, nauczyciele, robotnicy, rolnicy oraz młodzież ze

szkół średnich i uczelni wyższych, niekiedy też księża katoliccy. Łącznie kilkaset osób.

Najważniejszą organizacją konspiracyjną było założone 2 września 1945 r. w Warszawie Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (którego pełna nazwa brzmiała: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”). Na terenie ówczesnego województwa wrocławskiego funkcjonowały początkowo 4, a następnie 3 niezależne okręgi WiN (w tym dwa eksterytorialne – lwowski i tarnopolski). Powstały we wrześniu 1945 okręg wrocławski „Wschód” objął swym zasięgiem kilkanaście wschodnich powiatów województwa. Funkcjonował jednak tylko do lipca 1946 r. Wtedy to jego kierownik, ppłk Mieczysław Szumański, ps. „Wolski”, pod wpływem napływających informacji o licznych aresztowaniach wśród działaczy jeleniogórskiego – „zachodniego” – WiN, rozwiązał podległe mu struktury i przedostał się do Francji. Bardzo szybko jednak, bo już na przełomie sierpnia i września tego roku, z inicjatywy ówczesnego prezesa Obszaru Południowego WiN, mjr. Łukasza Cieplińskiego w miejsce zlikwidowanego przez UB Okręgu Jelenia Góra „Zachód” i rozwiązanego Okręgu Wrocław „Wschód” powstał nowy okręg z siedzibą we Wrocławiu. Siatka ta została stworzona głównie



Ludwik Marszałek, fotografia z kartoteki Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

z oficerów i żołnierzy AK z Inspektoratu Rzeszów, którzy po wojnie zamieszkali na Dolnym Śląsku. Kierowali nią kolejno: Władysław Cisek, ppor. Stanisław Dydo, mjr Adam Lazarowicz i mjr Ludwik Marszałek. Odtworzony okręg Wrocławski został całkowicie zlikwidowany przez UB na przełomie 1947 i 1948 r., a jego żołnierze po przejściu przez brutalne śledztwa zamordowani wyrokami sądowymi lub skazani na wieloletnie więzienie.

Podziemie poakowskie na terenach Polski południowo-zachodniej prowadziło działalność propagandową, wywiadowczą, kontrwywiadowczą i legalizacyjną, a także podtrzymywało więzi środowiskowe i zapewniało – w miarę możliwości – pomoc materialną potrzebującym żołnierzom AK. Nie oznacza to, że przypadki samowolnych akcji rekwizycyjnych czy rozbrajania żołnierzy Armii Czerwonej się nie zdarzały – były one jednak incydentalne. Chociaż w porównaniu z terenami Polski wschodniej działalność podziemia niepodległościowego na Dolnym Śląsku nie była oceniana przez komunistów jako szczególnie groźna, to Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu wyjątkowo często wydawał wyroki śmierci na polskich patriotów. W całej Polsce w latach 1944–1956 w wyniku wielkiej operacji wyniszczania Polskiego Państwa Podziemnego zamordowano

kilkanaście tysięcy osób, dalszym kilkudziesięciu tysiącom złamano życie.

Jednak nawet w komunistycznych zakładach karnych wielu spośród AK-owców nie zaprzestało pracy na rzecz swojej ojczyzny. Jerzy Woźniak, ps. „Jacek”, po aresztowaniu w 1947 r. odmówił współpracy – został skazany na karę śmierci. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wyrok zamieniono mu na dożywocie i po śmierci Stalina pozwolono mu, jako studentowi medycyny, pracować w charakterze lekarza w szpitalu więziennym we Wronkach. Dzisiaj wspomina: „Uważam, że najbardziej potrzebny ludziom byłem wtenczas tam, w więzieniu. I to, że zostałem aresztowany i potem te trzy lata pracowałem w więzieniu, to chyba był palec Boży. Żebym mógł im pomóc. Bo wielu ludziom pomogłem. To mi się udało”. Woźniak został zwolniony z więzienia na mocy amnestii w 1956 r. Dokończył studia i został cenionym lekarzem pulmonologiem.

Od marca 1945 r. do grudnia 1956 r. na terenie Wrocławia działało też kilkadziesiąt innych grup konspiracyjnych (w tym 37 młodzieżowych), często o rodowodzie AK-owskim. Zazwyczaj składały się one z kilku do kilkunastu członków, jednak największa z nich – Rzeczpospolita Polska Walcząca liczyła 150 osób. Jej dowódcy,

kpt. Włodzimierzowi Pawłowskiemu, ps. „Kresowiak”, po schwytaniu również wymierzono karę śmierci. Stracono go 24 kwietnia 1953 r. – była to jedna z ostatnich egzekucji wykonanych na Dolnym Śląsku.

Częściowa rehabilitacja AK nastąpiła dopiero po 1956 r. Kombatanci tej formacji zaczęli wówczas stopniowo odbudowywać zerwane więzi środowiskowe, ale przede wszystkim wspierali działalność służącą choć częściowemu odkłamaniu propagandy lat poprzednich – oczywiście na tyle, na ile pozwalała komunistyczna cenzura. Tzw. odwilż nie spowodowała, oczywiście, że służby PRL nie interesowały się żołnierzami AK. Jeszcze we wrześniu 1987 r. SB dokonywała aktualizacji kwestionariuszy ewidencyjnych AK-owców!

Ci z żołnierzy Armii Krajowej, którzy nie zdecydowali się po wojnie na kontynuowanie działalności konspiracyjnej, wzięli czynny udział w instalowaniu polskości na, jak określała komunistyczna propaganda, „Ziemiach Odzyskanych”. Służyli swoją wiedzą i doświadczeniem w niwelowaniu strat wojennych zarówno w gospodarce, jak i kulturze. Żołnierze AK mieli znaczący udział nie tylko w organizacji polskiego życia akademickiego we Wrocławiu, ale też m.in. w rozwoju elektryfikacji w mieście. Jan Wiesław Fitz we wrocławskiej energetyce przepracował 34 lata i miał duży udział w przebudowie i unowocześnianiu poniemieckiej, przestarzałej sieci elektroenergetycznej. Kiedy Jerzy Woźniak wychodził z więzienia, Fitz był już – jako bezpartyjny AK-owiec! – głównym inżynierem Zakładu Energetycznego Wrocław. Zapewne nie wszyscy wiedzą, że dopiero wówczas rozpoczęto w mieście przebudowę sieci prądu stałego na sieć prądu zmiennego. Zupełnie inną dziedziną, w której realizowali się żołnierze Armii Krajowej, była np. plastyka. Tadeusz Ciałowicz, jeden z najwybitniejszych wrocławskich plakacistów, w czasie wojny był członkiem Kedywu Komendy Głównej AK. Wymienienie wszystkich kombatantów, którym Wrocław zawdzięcza swój rozwój na rozmaitych polach, jest, oczywiście, niemożliwe w tak krótkim tekście.

Kiedy wybuchła „Solidarność”, wielu żołnierzy AK zaangażowało się w działalność związkową, zazwyczaj służąc swoją radą i autorytetem.

Zaczęły tworzyć się też pierwsze struktury kombatanckie, które AK-owcy wreszcie mogli uznać za swoje (w przeciwieństwie do podporządkowanego komunistom ZBoWiD-u). Wśród ważniejszych wrocławskich działaczy Koła Kombatantów przy „Solidarności” należy wymienić m.in. Adama Żarskiego. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. część żołnierzy Armii Krajowej włączyła się w działalność podziemną, w której ich autorytet i doświadczenie w pracy konspiracyjnej często okazywały się nieocenione. Wielu spośród nich stało się swoistymi opiekunami młodych opozycjonistów, którzy nierzadko przecież powoływali się na tradycję Polskiego Państwa Podziemnego. Warto w tym miejscu wspomnieć chociażby Aleksandra Seniutę, bardziej znanego pod konspiracyjnym imieniem – Krzysztof. Jeszcze w 1950 r. stanął on na czele sześciuosobowej grupy podziemnej o nazwie Armia Krajowa – jej członkowie przechowywali broń i prowadzili działalność propagandową. Za swoją działalność został on skazany na 14 lat do więzienia (przesiedział 6 – zwolniono go na mocy amnestii w 1956 r.). W sierpniu 1980 r., już jako pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, został doradcą Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu. W murach zakładu karnego znalazł się ponownie w stanie wojennym – trafił do Ośrodka Odosobnienia w Grodkowie. W tym samym czasie internowany w tym miejscu był również uczeń XIV LO we Wrocławiu, Przemysław Lazarowicz, który wspominał: „Przez cały okres mojego pobytu w obozie opiekował się mną przede wszystkim Krzysztof Seniuta, nieżyjący już adiunkt z Wydziału Prawa. W tym czasie Ośrodek Odosobnienia w Grodkowie wizytowali przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii – Seniuta kazał mi zjawić się na rozmowę z nimi, którą sam tłumaczył”.

Rok 1989 był dla żołnierzy Armii Krajowej datą szczególną – oto miał się ziścić ich sen o niepodległej Polsce, za który tylu spośród nich przelało krew. Średnia ich wieku wynosiła wówczas nieco ponad 60 lat – mieli jeszcze siły i chęci, by aktywnie włączyć się w budowę III RP. Dzisiaj można już zaryzykować tezę, że potencjał ten nie został



Tadeusz Ciałowicz, fot. Wiktor Zakrzewski
/Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”



Maria Urbaniec Downarowicz, fot. Wiktor Zakrzewski
/Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

do końca wykorzystany. Kolejnymi zadaniami, które stawiali przed sobą kombatancki, były przywracanie zniekształconej przez lata PRL prawdy historycznej oraz oddanie hołdu i sprawiedliwości poległym i zamordowanym kolegom. O ile to pierwsze, jak się wydaje, zostało w dużej mierze zrealizowane, o tyle w na drugim zostało jeszcze dużo pracy do wykonania. Dość powiedzieć, że przez przeszło 20 lat niepodległej Polski tylko we Wrocławiu udało się ustalić, gdzie były chowane ofiary stalinowskiego systemu „sprawiedliwości”. Ich mogiły znajdują się na Cmentarzu Osobowickim (kwatery 81A i 120).

Bardzo szybko po 1989 r. zaczęły powstawać też poakowskie organizacje kombatanckie, a większość spośród nich wkrótce zjednoczyła się w jedną – Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. W latach 1997–2001 lider dolnośląskich struktur związku, wspomniany już Jerzy Woźniak, pełnił funkcję sekretarza stanu, a następnie kierownika

Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. W tym czasie przyczynił się do odebrania uprawnień kombatanckich 55 tys. funkcjonariuszom komunistycznego reżimu oraz do awansowania wszystkich żołnierzy AK i WiN na stopnie oficerskie.

Obecnie średnia wieku kombatantów wynosi prawie 90 lat. Bez przesady można powiedzieć, że Wrocław miał olbrzymie szczęście, stając się domem dla tak wielu z nich. Bez ich wkładu w rozwój miasta stolica Dolnego Śląska wyglądałaby dziś zupełnie inaczej. Niech zakończeniem tego tekstu będzie fragment relacji Jerzego Woźniaka: „Człowiek, kiedy patrzy na swój życiorys, musi patrzeć po pierwsze krytycznie. A po drugie, musi się cieszyć, że udało mu się coś w życiu zrobić. Ja uważam, że trochę mi się udało...”.

Wszystkie cytowane relacje pochodzą z Archiwum Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”.